

III

Poza tym jest na świecie taki rodzaj smutku, którego nie można wyrazić łzami. Nie można go nikomu wytłumaczyć. Nie mogąc przybrać żadnego kształtu, osiada cicho na dnie serca jak śnieg podczas bezwietrznej nocy.

HARUKI MURAKAMI, *Koniec Świata
i Hard-boiled Wonderland*

Dookoła same głosy bez twarzy. Siadam – a przynajmniej tak mi się wydaje – tymczasem moje ciało bezwładnie leży na kożetce w gabinecie pielęgniarki. Głowa cięży bardziej, niż mogę przypuszczać. Głosy się nasilają. Poza tym, że słyszę ich brzmienie, nie rozumiem nic. Żadnego logicznego sensu.

Szum.

Hałas.

Bełkot.

Po czasie przez powieki dostrzegam światło. Rażące i intensywne. Zaciskam mocniej oczy. Ból głowy się nasila. Otwieram powieki, kolejne uderzenie światła. Błędne koło. Jak otępiła dotykam dłońią twarzy, zasłaniając oczy.

– Ava, otwórz oczy.

Delikatny, cichy kobiecy głos dociera do moich uszu. Jestem pewna, że mówi do mnie. Tylko dlaczego używa obcego imienia?

– Postaraj się, otwórz oczy – ponawia prośbę.

Staram się jej sprostać. Zabieram dłoń i ostrożnie otwieram powieki. Jęczę. Ból głowy, przeszywający blask – to zbyt wiele.

– Światło! – Kobięcy głos przybiera na sile. Staje się głośniejszy i władczy.

Ktoś wykonuje polecenie, światło gaśnie. Kolejna próba. Ociężałe powieki nie ułatwiają zadania. W końcu mi się udaje. Mrugam kilkakrotnie, obraz się wyostrza. Dopasowuję głosy do twarzy i staram się podnieść.

– Powoli.

Kobieta, która wszystkim zarządza, jest w średnim wieku, nie wygląda na pielęgniarzkę. Jest ubrana w garsonkę, umalowana, w nienagannym koczku. Elegancki strój uzupełnia złota biżuteria, delikatne małe kolczyki w kształcie kóleczek, cieniutki wisiorek i dwa złote pierścionki.

– Ava, jak się czujesz?

Próbuję zaprotestować, powiedzieć, że wciąż używa złego imienia. Gdy otwieram usta, uświadamiam sobie, że to ja się myślę, nie ona. Ava to właściwe określenie mojej osoby. Smutek zalewa moją twarz. Nadzieja, że to jedynie sen, ulatnia się, pozostaje jedynie ból, który zwiastował przebudzenie.

Niestety ból to tylko ból. Nic więcej. Nieodłączny element mojej egzystencji. Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że może przynieść coś dobrego?

Kretyнка!

– Kręci mi się w głowie – odpowiadam.

Wolnym ruchem opieram się na dłoniach, podnoszę się. Kobieta pomaga mi usiąść.

– Spuść nogi w dół, niech wróci krążenie – odzywa się stojąca z tyłu pulchna kobieta w fartuchu. Jestem pewna, że to jej gabinet.

Wykonuję polecenie, mając nadzieję, że to pomoże. Mija kilka chwil, zanim powraca całkowita sprawność. Pulsujący ból głowy maleje, zostawiając ślad w okolicach czoła. Sięgam dłonią do tego miejsca, wyczuwam wzniesienie.

– Nabiłaś sobie guza i nieźle nas wystraszyłaś.

– Przepraszam. – Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Rozglądam się po pomieszczeniu, zaczynam sobie wszystko przypominać. Mój pierwszy dzień w nowej szkole i już złamałam z dziesięć swoich zasad. Co najgorsze, także tę najważniejszą – nie rzucać się w oczy, złać z tłumem i być niewidzialną.

– To nie twoja wina, a winowajca już został ukarany – uśmiecha się do mnie elegancka pani. Z coraz większą pewnością widzę w niej dyrektorkę. Gdy się przedstawia i podaje mi dłoń, witając w murach szkoły i przepraszając za zajście, wszelkie wątpliwości ustępują miejsca pewności.

– Myślę, że powinnaś wrócić do domu – zwraca się do mnie pielęgniarka, patrzy jednak na panią dyrektor i jej reakcję.

– Tak, oczywiście, zaraz zadzwonię po twoją siostrę.

– Nie! – mówię głośniej, niż zamierzam. – Proszę, nie. Wróć na lekcję, już dobrze się czuję.

Kobiety patrzą po sobie zmieszane. Upewniwszy się, że jestem w stanie sama dotrzeć do klasy, wręczają mi plan i instruują, gdzie mam się udać, po czym pozwalają mi iść.

Nienawidzę absorbować sobą innych. W tym całym udawaniu najbardziej podoba mi się bycie niewidzialną. Pozwala mi przetrwać i zanadto się nie wysilać. Gdy nie muszę się odzywać czy odpowiadać na pytania, w zasadzie jest tak, jakby wszystko było w normie. Zwykła, cicha outsiderka. Nastolatka, jakich wiele. Tym bardziej nie mogłam się zgodzić na ich propozycję – pójście do domu, telefon do Camilli, niepotrzebna fatyga. Wolę do końca udawać, że przecież nic się nie stało. Może wtedy wszyscy szybciej o tym zapomną i znów będą mogła stać się niewidzialna.

Lekcja chemii odbywa się w małej klasie na końcu korytarza. Nieśmiało pukam i nie czekając na zaproszenie, otwieram drzwi, a następnie wchodzę do środka.

– Dzień dobry, nazywam się Ava Hoyle. – Idę do biurka nauczyciela i podaję mu informację od dyrektorki, w której zawarła moje dane i powód spóźnienia.

Średniego wzrostu mężczyzna, bardzo chudy, z krótkim rudawym wąsikiem, przygląda się kartce swoimi rdzawymi oczyma. Mruczy kilkakrotnie i mierzy mnie wzrokiem, notując coś żwawo w dzienniku.

– Dobrze – odzywa się w końcu – to może przedstawię się klasie, powiedz, skąd pochodzisz.

Byłam przygotowana na to polecenie, wszystko miałam zaplanowane, do tej pory wystąpienia nie stanowiły dla mnie problemu. Była to jedynie kolejna scena do odegrania. Dzisiaj jednak jest inaczej. Ból głowy, upadek, nieoczekiwany początek w nowym miejscu sprawia, że zapominam, iż jestem Avą. Czuję się jak Zola.

Szukam w myślach, co powinnam powiedzieć, przejeżdżam wzrokiem po całej klasie. Wszyscy gapią się tylko na mnie. Niektórzy się śmieją, inni szepczą, kilka osób uśmiecha się do mnie pocieszająco.

Przełykam ślinę. Słyszę bicie własnego serca, czuję się jak w szklanej klatce, z której nie ma wyjścia.

– Nazywam się Ava Hoyle – zaczynam, cała dygocząc. – Przeprowadziłam się do Jonesport wraz ze starszą siostrą Sophie... – Waham się. Spoglądam błagalnie w stronę nauczyciela, ten jednak wpatruje się w ekran telefonu i w ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

– Co ci się stało w głowę? – Pytanie połączone z gromkim śmiechem dociera do mnie z końca sali.

Gdybym była prawdziwą Avą, zawstydziłabym się. Dla mnie oznacza ono wybawienie. W duchu szczęśliwa i wdzięczna memu wybawcy, staję pewniej, dotykam dłonią czoła, zaczesuję grzywkę na bok, eksponując moje wojenne rany.

– To? – upewniam się. – Jeden z waszych szkolnych osiłków podarował mi na powitanie! – śmieję się.

Klasa milknie, tylko niektórzy szepcą do siebie ukradkiem.

– Czy mogę już usiąść? – Pytanie kieruję do nauczyciela, który wciąż zajęty jest treścią zawartą w swoim smartfonie.

– Och tak, tak... – Odkłada telefon, rozglądając się nerwowo po klasie w poszukiwaniu miejsca dla mnie. – Tam pod oknem jest wolne. – Wskazuje palcem ławkę w prawym rogu sali.

– Dziękuję. – Wziąwszy swoją torbę, udaję się we wskazanym kierunku, kładę ją na stole, otwieram zamek i wyciągam jedyny zeszyt, jaki mam. Nie jest mi dane usiąść, bo dźwięk dzwonka oznajmia przerwę.

Z rezygnacją i irytacją wciskam zeszyt z powrotem do torby.

– Co teraz masz? – Ten sam głos, który pytał o przyczynę mojego guza na głowie, wibruje w moich uszach.

– Algebrę.

– Pokaż.

Wyciągam plan z plecaka i podaję go chłopakowi.

Jest nieco wyższy ode mnie, szczupły, nie pasuje mi do żadnej subkultury. Dżinsowe spodnie, czarny t-shirt, adidas. Nie jest brzydki, ma delikatne rysy twarzy, gładką skórę, zielone oczy, blond włosy. Może się podobać dziewczynom, choć z pewnością nie jest sportowcem, pożeraczem kobiecych serc czy szkolnym rozrabiaką. Taki kumpel z sąsiedztwa.

– Mamy zajęcia w tej samej klasie, zaprowadzę cię. – Podaje mi plan i kieruje się w stronę wyjścia.

Nie do końca pewna, co się właśnie stało, wciąż stoję przy swojej ławce z planem w dłoniach.

– Idziesz?

Biorę swoje rzeczy i grzecznie, bez zbędnych pytań podążam za nim.

– Jestem Eddy. Widziałem, jak Hulk wpadł na ciebie na korytarzu. To musiało boleć.

– Ava – przedstawiam się. – Hulk? – dopytuję.

– Sebastian Thompson, ale chyba nie powiesz, że nie przypomina ci Hulka! – Eddy śmieje się w głos.

Zatrzymujemy się przy jego szafce, uderza ją trzykrotnie, a ta się otwiera. Zostawia książkę do chemii, wyciąga do algebry. Oprócz książki bierze również czerwoną różę i tomik poezji.

– Gdyby się lepiej przyjrzeć – podzielam jego entuzjazm.

– Gdzie masz szafkę? – pyta, przyglądając mi się.

– Nie wiem – przyznaję – nie dotarłam do sekretariatu.

– No tak! – Uderza się w czoło i wystawia psotnie język. – Chodź! – Łapie mnie za dłoń i ciągnie za sobą.

Eddy jest specyficzny, nie do końca wiem, jak powinnam się przy nim zachowywać. Traktuje mnie jak przyjaciółkę, a nie jak nowo poznaną dziewczynę. Z jednej strony jestem mu wdzięczna, że wziął mnie pod swoje skrzydła, z drugiej wiem, że nigdy nie powinnam do tego dopuścić.

– To tutaj, poczekam na ciebie.

Otwiera mi drzwi do sekretariatu i puszcza oczko. Wchodzę do środka, przedstawiam się i opowiadam o sytuacji z rana. Miła uśmiechnięta kobieta, ubrana w kolorową garsonkę w pąpugi, wita mnie radośnie. Odczytuję z plakietki jej imię, nazywa się Emma.

– Potrzebuję kodu do szafki – mówię nieco zawstydzona.

– Oczywiście, oprócz tego musisz jeszcze kilka rzeczy podpisać, a twoja siostra musi wypełnić to. – Emma podaje mi dokumenty.

Chowam wszystko do torby, pewna, że nigdy ich tutaj nie zwrócę.

– Dziękuję – uśmiecham się.

– Dasz radę zostać na lekcjach? – upewnia się kobieta.

– Tak. – Kiwam głową.

– Pamiętaj, że w każdej chwili możesz się zwolnić, przysługuje ci takie prawo.

– Dziękuję, ale czuję się już dobrze, a nie chciałabym omijać pierwszego dnia w nowej szkole.

– Jaka ambitna uczennica! Szkoda, że nie mamy tu takich więcej.

Śmieję się, unoszę do góry kartkę z kodem i jeszcze raz jej dziękuję. Wychodzę z sekretariatu i zmierzam w stronę blondyna.

– Dzięki – zwracam się w stronę Eddy'ego, który, tak jak obiecał, czeka na mnie przed sekretariatem.

– Nie ma sprawy, choć Rainbow się niepokoi.

Nie mam okazji zapytać, kim jest Rainbow, bo Eddy znów łapie mnie za dłoń i ciągnie.

Melania Bell, nazywana przez przyjaciół Rainbow, to śliczna, drobna dziewczyna w kolorowych włosach, o dwóch różnych tęczówkach, z których jedna ma barwę brązową, druga zieloną. Wygląda jak piękny kolorowy ptak. Ubrana jest w czerwoną sukienkę z falbanami i trampki, w których jedna sznurówka ma kolor żółty, a druga różowy. Na jej nadgarstkach brzęczy pęczek kolorowych bransoletek, zawieszek i koralików. Dziewczyna wygląda pięknie, wręcz egzotycznie. Na jej widok moja twarz promienieje.

– Rainbow, to jest Ava. Ava, poznaj Rainbow.

Nie mam możliwości podać dłoni na przywitanie, gdyż dziewczyna rzuca się na moją szyję, piszczy przeraźliwie i ścisła mnie mocno.

– Zostaw, bo ją udusisz! – krzyczy Eddy.

Drgnęłam. Na Rainbow nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia.

– Melanio Bell! – Eddy po raz kolejny podnosi głos.

Dziewczyna puszcza moją szyję.

– Przepraszam, ale tak się cieszę. – Robi minę zbitego psa i swoimi pięknymi oczyma patrzy to na mnie, to na Eddy’ego.

– Wiem, ja również. Ale jeśli ją udusisz, to nie będzie trzech muszkieterów.

Marszczę brwi, kompletnie nie rozumiejąc, o czym rozmawiają. Eddy tuli Rainbow, daje jej różę i tomik poezji, które wziął z szafki. Dziewczyna odwzajemnia mu się czułym pocałunkiem. Przyglądając się tej scenie, zapominam o tym, że są najdziwniejszymi ludźmi, jakich spotkałam do tej pory i – jeśli to możliwe – bardziej zakręconymi i skomplikowanymi niż ja. Jedyne, co widzę w tym momencie, to piękna i szczerza miłość, wzajemna akceptacja i szacunek. Przypomina to scenę z bajki. Zazdroszczę im naturalności, tego, że nie muszą się kryć z uczuciami, z tym, kim są, i jacy są. Pragnę tego, co mają oni. Marzę o tym, by ubierać się jak Rainbow, we własnym stylu, nie patrząc na to, jaką rolę mam do odegrania. Pragnę być kochana za to, kim jestem, a nie za to, kogo udaję.

Wzdycham ciężko, uśmiecham się do obrazka, który mogę obserwować i który pozostanie jedynie w sferze moich fantazji.

– O co chodzi z tymi muszkieterami? – pytam, gdy przestają się całować i znów patrzą w moim kierunku.

– Rainbow kocha *Trzech muszkieterów*. Zawsze jej się marzyło, że prócz mnie będzie miała przyjaciółkę, z którą będzie mogła plotkować, pójść do kina czy zrobić babski wieczór.

– Wszyscy jednak mają mnie za dziwadło – wtrąca się Rainbow.

– A mnie za geja – śmieje się Eddy, puszczając oczko do kolorowowłosej.

– I myślicie, że ja do was pasuję? – dziwię się.

Pierwszy raz czuję, że mogę mieć przyjaciół, takich prawdziwych, nie na potrzeby *scenariusza*.

– To twój pierwszy dzień w szkole, a już jesteś na ustach wszystkich, i to niekoniecznie w pozytywnym kontekście.

– Dzięki. – Przewracam oczami.

– Prawie cię udusiłam, a jeszcze ani razu nie powiedziałaś mi nic przykrego, nie patrzysz na mnie jak na dziwadło, bo chyba sama nim jesteś.

Powinłam się obrazić, odwrócić na pięcie i odejść. Z ust tej dziewczyny słowa te jednak brzmią niczym najwspanialszy komplement, są również prawdą, od której trudno mi uciec, bowiem jestem dziwadłem.

– Swój swego zawsze znajdzie – stwierdzam.

– Dokładnie! – przytakuje Eddy i uśmiecha na znak, że od tej pory nasza trójka wreszcie jest kompletna i każdy może liczyć na każdego.

Zaliczyłamby tę chwilę do najszczęśliwszych w moim życiu, gdyby nie fakt, że nie mogłam być muszkieterką. Zamiast szczęścia czułam ból. Przeszywający ból, że nigdy nie poznają mnie tak naprawdę, nie dowiedzą się, jak mam na imię, co lubię, co mnie wkurza. Nie będę mogła im zaufać, nawet jeśli bardzo bym tego pragnęła. Jedyne, co będę w stanie im podarować, to iluzja i Ava. Być może im to wystarczy. Mnie smuciło, że chciałam więcej, znacznie więcej.

IV

*Pokaż samej sobie, że potrafisz iść własną ścieżką.
Bez niczyjej łaski, bez zlitowania. Tak samo jest w walce.
Nie będzie łaski. Nie będzie zlitowania. Ty albo on.
Daj z siebie wszystko albo uciekaj.
Walka to wolność.*

ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI, *Achaja. Tom 1*

Przerwa obiadowa to specyficzny czas, dobry obserwator od razu wyłapie, kto jest kim. Szkolne gwiazdy mają wówczas czas na lans i zdominowanie swoich podwładnych. Wyrzutki kryją się w cieniu, żeby nikt ich nie dostrzegł, często przynoszą swoje jedzenie w pudełkach, żeby nie musieć w ogóle wchodzić do stołówki. Kujony jak zwykle nos trzymają w książkach, nie przejmują się tak przyziemnymi rzeczami jak posiłek. Normalisi starają się nie angażować w konflikty i zachowują się nad wyraz przeciętnie, są niczym niewidzialna plama na obrusie – istnieją, ale jakby ich nie było – nikt nie zwraca na nich uwagi, co całkowicie im odpowiada, bo mają swoją paczkę i jej się trzymają. Do dzisiejszego dnia należałam właśnie do tej grupy. Nigdy nie pretendowałam do bycia gwiazdą, starałam się nie być wyrzutkiem, żeby znanadto nie przyciągać spojrzeń, pragnęłam być niewidzialna i w roli jaką stworzyłam, przetrwać kilka miesięcy.

Poranne zderzenie z Hulkiem, relacja z Eddym oraz Melanią, okazały się dla mnie tragiczne w skutkach. Wszyscy znali moje imię i nazwisko, wiedzieli, gdzie mieszkam i że jestem nowa.

Miałam ochotę zabić Camillę za to, że wybrała dziurę, w której w ekspresowym tempie każdy o każdym wiedział wszystko.

Zawsze byłam za tym, żebyśmy wybierały większe miasta. W nich łatwiej wtopić się w tłum, stać się nikim. Tutaj to graniczyło z cudem. Ona jednak uważała, że w dużych miastach On ma większe znajomości i szybciej nas znajdzie. Trudno było mi z nią polemizować. Dzisiaj jednak wiem, że pobyt tutaj sprowadzi na nas problemy, i to z mojej winy.

– To nasz stolik. – Eddy wytrąca mnie z rozmyślań, zatrzymując się przy stole na środku stołówki.

Rozglądam się dookoła. Jejku, to najgorsze z możliwych miejsc.

– Tak na widoku?

– Im bardziej się chowasz, tym mają większą ochotę cię dorwać i rozszarpać – wtrąca Melania, siadając na swoje miejsce. Nawet nie wie, jak trafnie określa położenie, w jakim się znajduję.

Nie dyskutuję, siadam na wskazanym krześle, spoglądam na swój talerz i zamieram, bo widzę na nim dokładnie to, co lubię. Zaczynam się zbyt swobodnie zachowywać, tracąc z oczu najważniejszy cel.

Zupa pomidorowa, frytki i kukurydza – te trzy rzeczy sprawiają, że moje dłonie zaczynają się pocić, a źrenice się powiększają.

Poranne postanowienie, że ten dzień będzie należał do mnie, a nie do Avy, jest najgłupszą rzeczą, jaką mogłam zrobić. Za tą jedną decyzją sypie się lawina konsekwencji, które zaczynają mnie przerażać.

– Coś się stało? – Rainbow zauważa, że coś jest nie w porządku. Dotyka mojego ramienia.

– Zapomniałam, że jestem uczulona na pomidory – uśmiecham się nerwowo – a nie lubię wyrzucać jedzenia.

– To ja zjem. – Eddy zabiera talerz, stawia go na swojej tacce, na której ma tylko frytki.

– Dzięki.

Oboje patrzą na mnie z rezerwą. Nie trwa to jednak długo, zaraz każdy zabiera się do jedzenia.

Nerwowo wypuszczam powietrze, biorę do ręki frytkę, zaczynam wkładać jedzenie do ust, ganiąc się w myślach. Korzystam z chwili ciszy i próbuję ułożyć plan odkręcenia zamieszania wokół mojej osoby.

Zapisuję w wirtualnym notesie w głowie, żeby nigdy więcej nie pozwalać sobie na taką frywolność. Najlepiej wymazać gumką imię Zoli z mojej głowy i nie wracać do niej aż do odwołania. Mimo że serce protestuje i stara się podać argumenty przeciw, rozum wie, że nie ma innego wyjścia. Ja również to wiem! Zamieszanie, do jakiego dziś doprowadziłam, to nic w porównaniu z tym, co mogło się wydarzyć. Jestem tego świadoma, co jeszcze bardziej mnie irytuje.

Po drugie muszę wstawać zdecydowanie wcześniej, żeby przychodzić do szkoły dużo przed dzwonkiem – przynajmniej dopóki nie zorientuję się całkowicie w rozkładzie szkoły.

Po trzecie omijają osiłków i każdego, kto wygląda jak czołg.

– Śpiąca Królewno, czemu nie poczekalaś na mój pocałunek? – słyszę za sobą żaloszny rechot. – Wylizalbym cię. Nie wiesz, co straciłaś.

– Ona gustuje w pokrakach, nie widzisz? – Ich śmiech jest odrażający.

Na samą myśl o jego języku na mojej twarzy robi mi się niedobrze.

– Olej ich – sugeruje Eddy.

– Za jakiś czas im się znudzi – dodaje Rainbow, malując na stole pieska z soli.

Gotowa pójść za radą przyjaciół, milczę. Nie reaguję na obraźliwe komentarze, które przybierają na sile. Pierwszy

raz jestem w takiej sytuacji, Eddy i Mel najwidoczniej nie. Chcę im zaufać i wierzyć, że mają rację. Staram się stłumić złość, która buzuje w moich żyłach. Kończę posiłek i wychodzę ze stołówki.

– Nie wiem, jak wy to wytrzymujecie – mówię, stojąc przy szafce i próbując ją otworzyć.

– Zlewamy ich, nie są warci naszej uwagi. Nie zależy nam na ich opinii. – Eddy wzrusza ramionami i pomaga mi wprowadzić PIN do szafki, w końcu ją otwiera.

Uśmiecham się z wdzięcznością, chłopak odwzajemnia się tym samym.

– Ja mam teraz WF, Mel naukę o zdrowiu, ty francuski. Poradzisz sobie?

– Pewnie, powiedz tylko, gdzie mam iść.

– Sala do francuskiego jest przy samym wejściu do szkoły, po lewej stronie.

Żegnamy się, każdy idzie w swoją stronę.

Bez problemu docieram do miejsca, które wskazał Eddy. Raz jeszcze dziękuję mu w myślach za prawidłowe pokierowanie. Do dzwonka mam kilka minut, sala jest jednak otwarta. Bez skrępowania wchodzę do środka i siadam na samym końcu, przy ścianie. Z czasem coraz więcej osób zaczyna wchodzić do pomieszczenia. Wszyscy siadają na miejscach i czekają na przybycie nauczyciela. Nie ma większego gwaru czy zamieszania. Znowu staję się niewidzialna.

Spokój zostaje zakłócony przez grupkę chłopaków w sportowych bluzach z logo szkoły. Śmieją się tak głośno, jak gdyby nikt poza nimi się nie liczył. Wszyscy przystojni i wysocy, z dobrze ułożonymi fryzurami. W markowych ubraniach i butach z najnowszej sportowej kolekcji.

Zaraz za nimi wchodzi ich żeńskie klony. Lalki Barbie – wymalowane, w kusych spódniczkach cheerleaderek. Dwie z nich

są blondynkami z idealnie ułożonymi włosami pokrytymi słonecznymi refleksami. Ich usta lśnią pomalowane błyszcznikiem, oczy różowym cieniem, a policzki różem. Jedna jest szatynką z krótkim bobem, z grzywką na bok i nieco mocniejszym makijażem w odcieniu fioletu. Ostatnia, nie mniej ładna i głośna od swych koleżanek, ma czekoladowe kręcone włosy do pasa. Jest najwyższa i najszczuplejsza, ma się wrażenie, że jej nogi sięgają do nieba. Już po chwili wiadomo, że to ich liderka – gdy przekracza próg sali, trzy pozostałe rozstępują się niczym morze, przepuszczając ją przed sobą.

Jedno jest pewne – rządzą w tej szkole i doskonale zdają sobie z tego sprawę.

– Ona chyba śni. – Piękność o czekoladowych włosach patrzy w moim kierunku.

Rozglądam się dookoła, by się upewnić, że chodzi o mnie. Długo jednak nie muszę badać sytuacji, gdyż już po chwili leżę na ziemi zrzucona z impetem z krzesła przez dwóch osiłków.

– Zdecydowanie lepiej – śmieje się szyderczo piękność, siadając na ławce.

– Można było grzeczniej – odzywam się, podnosząc się z ziemi i otrzepując z kurzu. W myślach błagam, żebym wytrzymała i nie dała się ponieść złości, która ogarnia moje ciało. Po dzisiejszym dniu jestem gotowa rzucić się na dziewczynę i wyrwać jej wszystkie włosy, jakie ma na głowie.

– Mówiłaś coś? Bo seplenisz pod nosem.

– Mówiłam, że wystarczyło powiedzieć, że to twoja ławka.

Jej donośny śmiech sprawia mi fizyczny ból. Krzywię się i raptownie odsuwam twarz, przymykając powieki.

– To jest MOJA ławka!

– No przecież mówię.

Przewracam oczami i oddalam się na drugą stronę sali. Siadam na jedynym wolnym miejscu, w pierwszym rzędzie, przy

samym biurku. Do moich uszu po raz kolejny dociera irytujący śmiech. Dłońmi przecieram twarz, starając się uspokoić.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech...

Do klasy wchodzi pani dyrektor, która, jak się okazuje, uczy francuskiego. Spogląda na mnie badawczo, uśmiecha się. Odwzajemniam uśmiech, przekonując ją, że u mnie wszystko w porządku. Nie jest mi potrzebna jeszcze większa troska i zainteresowanie z jej strony.

Francuskiego uczyłam się z przerwami od trzeciego roku życia. Moja matka bardzo przywiązywała wagę do umiejętności posługiwania się językiem obcym. Od dziecka uczyła mnie francuskiego, hiszpańskiego i włoskiego. Na szczęście w lot przyswajałam nowe słówka, a nauka nie sprawiała mi nigdy problemu. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co by było, gdyby się okazało, że jej idealna córka jednak nie jest taka idealna...

Poprawka: Jestem w stanie!

Dzwonek zadzwonił szybciej, niż przypuszczałam. Takie lekcje lubię. Miłe. Szybkie. Przyjemne. Mimo że początek nie zwiastował niczego pozytywnego, zmiana miejsca okazała się korzystna.

Orientuję się już w rozkładzie szkoły i nareszcie znam położenie własnej szafki, więc udaję się w jej kierunku. Gdy do niej docieram, Eddy'ego i Mel wciąż nie ma. Starając się otworzyć własnymi siłami swój mały skarbiec, cierpliwie na nich czekam, pewna, że nie zostawią mnie na pastwę szkolnych rekinów.

Szafka nie różni się niczym specjalnym od tych w innych szkołach. Ma dokładnie tę samą wielkość i kształt, dokładnie w ten sam sposób wpisuje się jej kod, z którym za każdym razem mam problem. Patrzę na jej zawartość i pragnę ją ozdobić – przykleić zdjęcia, cytaty i dodać jej osobistego wyrazu. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Jest to jedna z tych rzeczy, która znajduje się na liście „rzeczy zakazanych”. Mimo to ochota

jest tak wielka, że nie mogę się oprzeć chociażby wyobrażaniu sobie, jak mogłaby wyglądać, gdybym żyła normalnie.

Zamykam oczy. Widzę zdjęcia moich przyjaciół, rodziców, oczywiście zdjęcie ciotki na honorowym miejscu. Portret Lightning – mojego konia. Wiersz Lawrence’a Ferlinghettiniego *Kobiety w pokojach* i logo MIT. Projekt sukni, którą włożyłabym na bal maturalny i listę celów do zrealizowania.

– Mała, może pofantazjujemy razem.

Wraz z tymi słowami czuję na swych pośladkach wielką obślizgłą dłoń.

Nie zastanawiam się, nie analizuję, czy zrobię mu krzywdę, czy wyleją mnie ze szkoły, nie myślę nawet o ciotce. Przeszłość staje się bez znaczenia, mimo że jedynie czeka na błąd, który popełnię. Całkowicie zapominam o Avie i jej roli do odegrania w tym przedstawieniu. Mój mózg nastawia się tunelowo, złość, która wzbierała przez cały dzień, wylewa, tworząc tsunami, którego nie można zatrzymać ani mu zapobiec.

Dłoń, która jeszcze chwilę temu leżała na drzwiach szafki, znajduje się na jego jądrach. Z całej siły zaciskam palce, naciągając mosznę. Paznokcie przechodzą przez cienki materiał dopasowanych spodni, wbijając się w skórę. Chłopak w odruchu bólu przybliży nogi, zacieśniając jeszcze mocniej uścisk.

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, urwę go – mówię wolno i stanowczo, cały czas wpatrując się w jego przerażone, zamglone od bólu szare oczy. – Rozumiesz?

Ciemnowłosy osiłek kiwa głową, nie będąc w stanie wydusić z siebie słowa. Jego twarz sinieje, a oczy zachodzą łzami. Puszczam, z obrzydzeniem wycieram rękę o jasną sukienkę, z impetem zamykam szafkę.

Hulk upada na podłogę, trzymając się za swoją męskość. Jego koledzy stają w kółku, wpatrując się we mnie na przemian z podziwem i przerażeniem.

– Suka.

W tym momencie to komplement od pokonanego palanta. Uśmiecham się triumfalnie, nie racząc go odpowiedzią. Wychodzę z budynku.

Wiosenna bryza, promienie słońca, zapach wody – tego potrzebuję. Cały dzień zamknięta w przeklętym pudle traciłam zmysły. Rzucam torbę na ziemię, zamykam oczy, poruszając głową w wolnym okręgu, niczym bokser przed walką. Czuję się silna i pewna siebie. Od dawna się tak nie czułam. Brakowało mi tego. Zawalczenia o siebie, o swoje potrzeby, autonomię. Ciągłe udając kogoś innego, zapomniałam, jak to jest. Pierwszy raz od prawie sześciu lat mogłam być sobą. Zrobiłam coś bez myślenia, czy wpisuje się to w charakter postaci, w którą się akurat wcielam.

Mruczę niczym zadowolony kot, przeciągam się, nabierając świeżego powietrza do płuc.

– Cudownie! – szepczę sama do siebie, otwierając oczy.

Nie jest mi w stanie popsuć humoru nawet fakt, że ktoś ukradł mój rower. Śmieję się, zarzucam torbę na ramię i udaję się w stronę domu.

V

Problem w tym, że jeśli ze strachu przed wrogiem otoczysz się murem obronnym, ten mur nie przepuści również przyjaciół.

CAMILLA LÄCKBERG, *Księżniczka z lodu*

Serce bije jak oszalałe. Przeszywający strach, przerażenie w zapłakanych oczach. Panika. Gęsia skórka. Drżące dłonie. Oczy skierowane w kierunku nicości, bliskie paranoi.

Taki widok wita mnie po przekroczeniu progu mieszkania. Camilla rzuca się w moim kierunku i tuli z całych sił.

Chwila konsternacji zamieniona w krzyk obłędu. Od-suwa się, żeby wylać na mnie pomyje i wulgaryzmy. Słucham wszystkiego w ciszy. Spóźniłam się ponad dwie godziny. Byłam przygotowana, że właśnie taki widok zastanę. Szykowałam się psychicznie, układając argumenty, aby ją przekonać, że to nie moja wina. Ukradli mi rower, nie zdążyłam kupić nowej karty i telefonu, bo na tym zadupiu nie ma w pobliżu sklepu. Mam nadzieję, że mój spokój podziała na nią kojąco, dzieje się odwrotnie. Nakręca się jeszcze bardziej, komentując mój lekceważący stosunek do jej osoby.

Macha mi przed nosem telefonem, wrzeszcząc, że nawet nie mogłaby zadzwonić na policję. Opieram się o ścianę, patrząc na nią poważnie. Staram się nie przewracać oczami, żeby jej nie urazić. Rozumiem ją doskonale, mam jednak dość. Ból głowy jest nie do zniesienia, cała śmierdzą, jestem wykończona i poirytowana. Bolą mnie stopy. Złoszczę się, że jeszcze kilka

godzin temu czułam się wspaniale. Całe to uczucie ulatuje w ułamku sekundy.

– Nie przewracaj oczami! – wrzeszczy, gdy nie wytrzymuję. To silniejsze ode mnie.

– Camilla... – zaczynam, ale ciotka szybko stawia mnie do pionu.

– Sophie! – Podkreśla imię, którym powinnam się do niej zwracać. Krzyżuje dłonie. Czekam na koniec i chwilę, w której zostanę dopuszczona do głosu. Po sekundowej pauzie na powrót się nakręca: – Co się z tobą dzieje? Ćpałaś coś?!

– Dość! – Teraz ja podnoszę głos.

Wyciągam dłoń do przodu, dając jej znak, że ma się zamknąć. Rzucam torbę na ziemię, bo moje ramiona są obolałe i zmęczone.

Przechodzę do małego saloniku, w którym znajduje się dwuosobowa kanapa w kwiaty, szafka pod telewizor i barek. Nie stać nas na wynajmowanie drogich lokali. Te tańsze nie przyciągają za bardzo wzroku. Usytuowane są zazwyczaj na uboczu, w dzielnicy, która pozostawia wiele do życzenia. Awantury, kłótnie, wyrzucanie rzeczy nocą – to jest naturalne i nikogo nie dziwi.

Domek nie dość, że jest mały, to jeszcze wynajęty od starszej kobiety, która wyprowadziła się do syna, do Bostonu. Meble, akcesoria, łazienka, kuchnia – wszystko jest wysłużone i w złym guście. Taki sklep ze starociami na własność. Kobieta od wielu lat mieszkała sama. Dom ma salonik, małą kuchnię, jedną łazienkę z prysznicem i toaletą. Dwie sypialnie.

Siadam na sofie, kładę głowę na oparciu.

– To był najgorszy i najlepszy dzień w moim posranym życiu. Błagam cię – spoglądam w kierunku Camilli. Nie dziwi mnie, że wciąż stoi – za bardzo wściekła, żeby usiąść. Jej usta, zwężone w cieniutką nitkę, oznaczają wściekłość na najwyższym poziomie. – Nie psuj go bardziej.

– Ava, czy ty siebie słyszysz!?

– Ukradli mi rower. Nie znam tego cholernego miasta, zgubiłam się. Nie miałam jak do ciebie zadzwonić. Czego ty oczekujesz?

Wstaję, machając dłońmi. Czuję się skarcona za coś, na co nie miałam wpływu.

– Do tego rozwalłam sobie głowę – podnoszę grzywkę, demonstrując pamiątkę z dzisiejszego dnia – i omal nie zgmiotłam koleśowi jąder. Rozumiem, że jesteś wściekła, że się bałaś. Rozumiem to... – Schodzę z tonu, robiąc krok w jej kierunku. – Też bym była, ale dzisiejszy dzień jest do dupy i pragnę go zakończyć. Dlatego błagam cię, skończ mnie opierdalać i pozwól się umyć.

– Nie przeklinaj – upomina mnie Camilla, marszcząc brwi.

Siada na kanapie, jej strach opada, złość zostaje zastąpiona miłością i chęcią poznania szczegółów pierwszego dnia w szkole. Znam ją doskonale.

– Jądra? – dopytuje z ciekawością.

– Nie pytaj – wdycham rozbawiona i równocześnie wykończona.

Usadawiam się obok niej, ona odsuwa się, marszcząc nos i przesywając mnie spojrzeniem na wskroś.

– Faktycznie śmierdzisz.

– Mówiłam!

Obie zaczynamy się śmiać.

Ciotka bierze moją dłoń i mocno ściska.

– Myślałam, że coś ci się stało.

– Wiem, przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

– Idź się umyć, ja pojedę po telefon i kartę, a później zrobisz kolację.

Spoglądam na nią pytająco, byłam pewna, że dzisiaj jest w pracy.

Szybko chwyta moje spojrzenie.

– Musiałam sprawdzić, czy wróciłaś, a ponieważ cię nie było, zadzwoniłam i powiedziałam, że jednak zacznę od jutra, bo dziś muszę jeszcze iść do twojej szkoły.

– Widzę, że obie dziś złamałyśmy swoje zasady.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta pewna, że może mi zaufać w tej kwestii. Wiedziała, że nie zrobię niczego, co może nas narazić. Mam wrażenie, że ją zawiodłam, muszę bardziej uważać. Ava znów musi wrócić na pierwszy plan, a Zola ukryć się w zakamarkach świadomości.

– Wszystko gra.

– I tak ci nie wierzę. – Ciotka całuje mnie w czoło, bierze swoją torebkę i wychodzi.

Opadam wykończona na kanapę i rozkładam nogi, które pulsują od bólu i długiego marszu. Niby takie małe miasto, a wszędzie tak daleko. Brakuje mi możliwości posiadania prawa jazdy i samochodu. Oddałabym wszystko, żeby móc korzystać z jakiegokolwiek środka transportu.

Wiedząc, że jeśli jeszcze chwilę zostanę na kanapie, na pewno zasnę, zwlekam się ociężała i idę na górę wziąć prysznic.

Woda okazuje się zbawieniem, którego tak potrzebowałam. Nie wysilam się, siadam w brodziku wyszorowanym dzień wcześniej przez Camillę. Zamykam oczy i pozwalam sobie na relaks i wyłączenie głowy. Nie mam siły oskarżać się, analizować i bić z własnymi myślami. Słucham spadających kropli; w tej chwili ów dźwięk wydaje mi się najpiękniejszą melodią świata.



Nowy telefon z numerem, którego nigdy nie nauczę się na pamięć, leży na nocnej szafce tuż przy łóżku.

Odwróciwszy się na drugi bok, zamykam oczy. Podkurczam nogi, głowę nakrywam kołdrą. Dopiero teraz emocje

przeszywają moje ciało, czuję się jak przeżuta guma. Zmęczona ciągłym udawaniem i walką z samą sobą. Codziennym zadaniem sobie pytania: ile jeszcze damy radę uciekać?!

W każdym spojrzeniu, zawahaniu, dłuższym zatrzymaniu, w dosłownie każdym spojrzeniu na telefon, strachu w oczach ciotki, odgłosie syreny policyjnej – we wszystkim kryje się strach, że mu się udało, że nas znalazł i po mnie idzie. Bez względu na to, gdzie uciekniemy, zło kroczy za nami.

Przetykam głośno ślinę, jeszcze mocniej zaciskając powieki. Wsłuchuję się w odgłosy śpiącego domu. Mogę się założyć, że ona również nasłuchuje – drewnianej podłogi, okiennic, drzwi, oddechu, kroków...

Każdy podejrzaný dźwięk oznacza konieczność ucieczki. Jest to ciągła praca organizmu w trybie „czuwał i wiej”.

Zazwyczaj udaje mi się dotrzeć przynajmniej do piątej, po tym czasie mój organizm sam się resetuje i z wycieńczenia zasypiam. Boję się takiego głębokiego snu, mimo że przynosi ukojenie i mogę odpocząć. Przebudzenie natomiast napawa mnie przerażeniem. Przed otwarciem oczu wytężam słuch, starając się wyczuć, czy jestem bezpieczna.

Prawda wygląda tak, że nigdy nie będę!

Dopóki uciekam, jestem zagrożona. Jestem zwierzyną na celowniku. Wiem, że pewnego poranka, gdy otworzę oczy, ujrzę jego uśmiechniętą, pełną dumy i zadowolenia twarz. Zbliży się do mnie, woń jego wody kolońskiej otuli moje ciało niczym jad węża, pozbawiając mnie możliwości ruchu i krzyku. Spojrzy swoim szkarłatnym wzrokiem, przywita się, czule wypowiedając moje prawdziwe imię, z zachwytem własną osobą i z pogardą wobec mnie. Boję się tej chwili, równocześnie na nią czekając. Ona zakończy wszystko, sprawi, że albo wygram, albo przegram – ale bez względu na wynik będę wolna. I tylko to się liczy. Tylko to...

Spoglądam na zegarek, dopiero trzecia w nocy. Dziś jednak jestem tak zmęczona, że moje oczy nie chcą dłużej współpracować, są ciężkie i obolałe. Pozwalam im się zamknąć. Jestem tak wykończona, że nawet strach wydaje się stłumiony. Uśmiecham się mimowolnie na wspomnienie dzisiejszego dnia, bo mimo że był tak straszny, to również krzepiący. Stał się dowodem, że Zola wciąż we mnie tkwi i jedynie czeka, aż pozwolę jej się uwolnić. I choć nie może się to powtórzyć, cieszę się, że mam w sobie iskrę prawdy.